

Łukasz Kowalski
Orki apokalipsa*

Gdy poznałem zarys fabuły *Orła białego*, przez chwilę nie mogłem uwierzyć, że to, co przeczytałem, jest prawdą. Pierwszym odruchem było parsknięcie śmiechem i kręcenie z niedowierzaniem głową, jednak gdy poświęciłem książce kilka myśli więcej, zaczęła mnie intrygować. Historia świata, jaką przedstawiał autor, jest tak absurdalna, że po prostu musiałem chwycić za tę pozycję. Pytaniem jest, czy szaleństwo wylewające się z kart powieści nie było nazbyt przesadzone?

Marcin Sergiusz Przybyłek zabiera nas w niezbyt odległą przyszłość, do czasów, w których wynaleziono wsapaniały lek na wszystko, wliczając w to starzenie i śmierć: N-Gen. Panaceum rozprzestrzeniło się po całym świecie, no prawie całym – jedynym krajem, w jakim nie weszło ono do sprzedaży była Polska. Zaściankowy i przaśny kraj w środku Europy był wewnętrznie tak skłócony i podzielony, że proces legislacyjny wprowadzający lek do obrotu włókł się latami. Tylko dzięki temu nasz kraj uniknął konsekwencji, jakie miało zażycie owego specyfiku. Po pewnym czasie zamieniał on ludzi w coś na kształt orków, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym, a Polska stała się ostatnią enklawą człowieczeństwa na Ziemi.

16 lat później obrona Twierdzy Polska, jak został przemianowany nasz kraj, staje się coraz trudniejsza. Początkowo niewielkie i niezorganizowane grupy Zielonych zmieniają się w coraz bardziej zorganizowane oddziały i małe armie. Jakby tego było mało, ataki hord przestają ograniczać się do prostych szarż, a ich dowódcy zaczynają już wykazywać minimalny zmysł taktyczny. z uwagi na to jeden z najlepszych oddziałów chroniący naszą zachodnią granicę zostaje ściągnięty do stolicy, gdzie będzie musiał złożyć bezpośredni raport parze królewskiej oraz zmierzyć się z jego konsekwencjami. Tak oto batalion

* Recenzja książki: Marcin Sergiusz Przybyłek, *Orzeł biały*, Poznań: Rebis 2016, ISBN: 978-83-8062-010-0, ss. 704.

„Orzeł biały” z majorem Sergiuszem „Orłem” Orłowskim na czele stanie przed najtrudniejszym zadaniem w swojej historii.

Zanim przejdziemy dalej, należy powiedzieć, że jest to książka dość specyficzna i nie dla każdego. Od samego początku do końca jesteśmy bombardowani absurdem, groteską i, delikatnie mówiąc, niewybrednym poczuciem humoru. Słownictwo, jak to w wojsku, szczególnie tym orkowym, wywołałoby rumieńce na policzkach zatwardziałyh rezydentów przysklepowych murków, natomiast opisane nim wydarzenia i pomysły wywołałyby u nich niejedną niczym nieskrępowany rubaszny rechot. Tak więc, jeśli ktoś nie lubi tego rodzaju literatury, spokojnie może odpuścić lekturę zarówno tej recenzji, jak i samej książki.

Gdy przyjrzymy się światu wykreowanemu w *Orle białym*, możemy stwierdzić, że nie wyróżnia się niczym innowacyjnym, jednak łączy ze sobą kilka wykluczających się na pierwszy rzut oka elementów. Podstawową rzeczą jest pomieszanie klasycznych elementów apokalipsy zombie z elementami świata *Warhammera 40,000*. Pomimo że brakuje tutaj eksploracji kosmosu, to w arsenale naszych wojów znajdują się zbroje wspomagane, wielkokalibrowe działa, broń biała (niestety zabrakło pił mechanicznych na karabinach) oraz wielkie wozy i helikoptery bojowe. Zieloni również używają broni palnej i pojazdów, a do tego występują we wszelkich możliwych rozmiarach. Owa wizja jest zadziwiająco spójna.

Drugim istotnym elementem książki jest rodzaj historii, jaką serwuje nam Marcin Sergiusz Przybyłek. Widać tutaj mocną inspirację powieściami wojennymi pokazującymi brutalność starć i często bezsensowność/łatwość utraty życia, wymieszaną z powieściami typu *heroic*, co tworzy dość ciekawy efekt. Już od samego początku widzimy niepokonanych herosów, którzy tak przywykli do obcowania ze śmiercią, że bez mrugnięcia okiem rzucają jej wyzwanie. Niestety czasami z nią przegrywają i są to zadziwiająco mało spektakularne momenty. Wygląda to tak, jakby mityczny Tanatos skradał się do swoich ofiar i niepostrzeżenie porywał je z pola bitwy, zazwyczaj nie ma w tym wielkiej doniosłości ani niczego heroicznego (uwzględniając oczywiście to, że misja sama w sobie jest, delikatnie mówiąc, spektakularna).

Sceny walk są za to bardzo plastyczne oraz brutalne. Nie ma tutaj miejsca na subtelności, ani ze strony ludzi, ani orków. Jeśli już dochodzi do eskalacji przemocy, świat zaczyna spływać posoką, wszędzie słychać świst kul, trzaski łamanych kości, krzyki rannych

i wycie konających. Każda ze stron stara się wykorzystać swoje atuty, jak i słabości przeciwników, co czasami kończy się dość niecodziennymi i irracjonalnymi planami działań. Wszystkie wymienione wcześniej elementy tworzą dość specyficzną wizję przyszłości, do której najlepiej pasuje określenie „makabreska”.

Autor zgrabnie przeplata fragmenty napompowane testosteronem i N-Genem ze spokojniejszymi, w których mamy chwilę na zaczerpnięcie głębszego oddechu oraz bliższe poznanie głównych bohaterów. Owa sinusoida jest dobrze przemyślana, dzięki czemu łącenie z elementów nie jest zbyt męczący i nie nudzi. Ciekawym posunięciem jest również pokazanie konfliktu z perspektywy obu stron. o ile motywacja po stronie obrońców ludzkości jest dość oczywista, o tyle mniej lub bardziej ambitne myśli Zielonych okazują się intrygujące.

Sama fabuła nie jest niczym odkrywczym i łączy sprawdzone gdzie indziej elementy w mniej lub bardziej logiczną całość. Mamy tutaj otwarte bitwy, akcje w ukryciu, spiski i chwytające za serce historie z przeszłości. Niestety w pojedynczych miejscach zbyt mocno czuć ową wtórność, na szczęście akcja toczy się na tyle wartko, że szybko o nich zapominamy. Dotyczy to przede wszystkim aspektów związanych z misją dzielnych polskich wojowników, którą widzieliśmy w różnych wariantach już dziesiątki razy – zarówno w literaturze, filmach, jak i grach.

Dopiero gdy przyjrzymy się bliżej relacjom między poszczególnymi bohaterami, zaczynamy dostrzegać ciekawsze elementy. Batalion „Orzeł biały” składa się z żołnierzy stylem bycia bardzo przypominających oddział piechoty morskiej z *Obcego: Decydujące starcie*. Obserwowanie, jak traktują się nawzajem, opowiadają o swojej przeszłości i tworzą (lekko patologiczną) rodzinę, jest najlepszym elementem *Orła białego*. Bardzo ciekawym zabiegiem okazało się przeniesienie na karty powieści postaci, które zaproponowali fani i inni pisarze, dzięki czemu spotykamy całkiem znaczne grono wcieleń rzeczywistych ludzi.

Intrygująca jest również psychologia orków, którzy, mimo że w większości są idiotami, to jednak próbują odnaleźć się w nowej rzeczywistości i nie dać się przy tym zabić/zjeść. Co prawda w większości przypadków fragmenty dotyczące życia w hordzie miały charakter komediowy, ale pojedyncze z nich, szczególnie pod sam koniec powieści, potrafiły bardzo pozytywnie zaskoczyć.

Europa po zażyciu N-Geny okazała się dość ekscytującym, ale nie powalającym na kolana miejscem. *Orzeł biały* to jedna z tych pozycji, która zapewne mocno podzieli czytelników.

ków. Niektórzy zarzucają jej prostactwo i szowinizm – choć ilość mocnych kobiecych postaci stanowczo temu przeczy – odżegnując autora od czci i wiary. Inni zapewne powiedzą, że to dobra, niewymagająca lektura i będą polecać ją znajomym, chcącym się odstresować. Mnie samemu bliżej do grona tych drugich, gdyż przewracając kolejne strony, bawiłem się niezgorzej. Nie jest to dzieło wybitne, jednak wyróżniające się na tle innych, poprawnych politycznie książek. Marcin Sergiusz Przybyłek bawił się przednio podczas prac nad nią i widać to od samego początku do końca. Jeśli w przyszłości wojska Twierdzy Polska ruszą do dalszej walki, na pewno będę chciał im towarzyszyć.